ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3 CHOJNICE, dnia 25-go marca 1926 r. Nr. 12

Modlitwa polskiego chłopca.

Przy łóżku ukląkł
Mały chłopczyna
I kreśląc znak krzyża,
Modlić się poczyna.

Ojcze mój drogi — mówi,
Co jesteś w niebie,
Dziś prośby moje
Zanoszę do Ciebie.

Więc użycz czerstwego zdrowia,
Daj, bym wzrastał wciąż,
A później dozwól,
Bym dzielny był mąż.

Bym ludziom, braciom,
Przez życie całe
Był na pożytek,
Niebu na chwałę

I za Ojczyznę proszę
Cię, Ojcze na niebie,
Wspomóż niebogą,
Gdy będzie w potrzebie.

Napełnij serca u braci
Wzajemnej miłości płomieniem,
W pracy dla Ojczyzny
Swem nas wspieraj ramieniem.

O to Cię proszę
Ojcze na niebie,
Prośby dziś moje
Zanosząc do Ciebie.

Kto z Bogiem z tym i Bóg.

W kraju węgierskim u podnóża gór karpackich, mieszkała na ustroniu w nędznej chacie uboga wdowa. Zima była sroga, a biedna matka leżała w łóżku, ciężką chorobą nawiedzona.

Nadzieję i pomoc stanowiły dwa chłopczyki, z których starszy dopiero dwanaście, a młodszy dopiero dziewięć lat liczył.

Ażeby izdebkę chorej matki cokolwiek módz ogrzać, wybrali się chłopcy z saneczkami do boru po drzewo. Droga prowadziła koło kościoła. Młodszy na widok ten, temi do starszego odezwał się słowy:

— Kochany bracie! dziwny mnie niepokój w tej chwili ogarnął; wiesz co, wejdźmy do kościoła i poprośmy Boga, aby nas od nieszczęścia zachować raczył.

— Jak najchętniej! — odrzekł na to starszy.

Wstąpili obaj do kościoła, a upadłszy na kolana, szczerze się modlili.

Po skończonej modlitwie, wyszedłszy z kościoła, rączo podążyli do boru mimo dokuczliwego zimna i wielkich zasp śnieżnych. Przybywszy do boru, zaczęli zbierać suche gałęzie i kłaść na sanki. W tem spostrzegają dwa wilki, wprost na nich biegnące. O ucieczce mowy być nie mogło, a kryjówki bezpiecznej — ani śladu.

Niechybnie biedne dzieci staną się pastwą dzikich bestji. W tej strasznej chwili nie traci starszy z bra ci przytomności, ale pełen zapału rzecze do młodszego:

— Wnijdź pod sanki, pokryję cię gałęziami, a ty, siedząc cicho, módl się, gdy ja bronić będę ciebie i siebie.

— Zlituj się nad nami, Boże miłosierny — modlił się brat młodszy, — zlituj się nad nami i matką naszą, którą z naszą śmiercią głód i nędza czeka!

Z tą modlitwą na ustach schował się pod saneczki i zebrane gałązki, a starszy ująwszy w dłoń siekierę, stanął przy nim, silny wiarą i nadzieją w Boga i pomoc Jego świętą

Kiedy się pierwszy wilk dość blisko przysunął, uderzył go w łeb siekierą tak silnie, że dziki zwierz bez życia na ziemię padł.

W tej chwili nadbiega wilk drugi, chwyta chłopca za rękę i o ziemię powala. Broni się starszy ile sił starczy, i szamoce ze zwierzęciem, gdy nagle młodszy, wydobywszy się pod gałęzi, chwyta za leżącą tuż siekierę, zadaje wilkowi kilka silnych cięć w plecy. Rozwścieklony zwierz puszcza teraz starszego a rzuca się na młodszego z braci, ale z tej chwili korzysta starszy, wolną ręką ujmuje siekierę i silnem uderzeniem powala dziką bestję, osłabioną już razami zadanemi przez młodszego braciszka.

Widocznie opatrzność Boża wywiodła dwoje słabych i nieudolnych chłopców z tak groźnego niebezpieczeństwa Uznali ją też owi biedni, ale dobrzy chłopcy, gdy upadłszy na kolana, ze łzami szczerej wdzięczności za cudowne ocalenie dzięki swe Bogu złożyli. To też chłopcy, powstawszy po ukończonej modlitwie, nakładli suchych gałęzi na saneczki, a położywszy na wierzch dwie ubite bestje, patrzeli ze strachem i grozą na te otwarte paszcze, które im śmierć zgotować miały.

Dzień wiosenny.

Minął już dzień 21 go, o którym mówi kalendarz, iż on nam wiosnę przynosi. Któż tej wiosny nie jest spragniony? Na powitanie jej istnieje mnóstwo wierszy i piosenek. Witają one radośnie zwiastunów wiosny, a więc pierwiosnki, fiołki, zięby, bekasy, skowronki, jaskółki, no i naszego poczciwego żabek smakosza: bociana.

Posłuchajcie tylko, jak opisuje dzień wiosny zmarły niedawno wielki nasz powieściopisarz Władysław Reymont:

Nad mokradłami czajki kołowały i kwiliły, bocian zaklekotał nad stodołą i ciężkim lotem płynął na żer,

jaskółki świergotały pod strzechami, dzikie kaczki krzyczały, a od wsi płynęło po rosach rżenie koni.

Zapachniały sady, zapachniały pola zielone, zapachniały łąki całe w kwiatów przepychu, zapachniała ziemia wczoraj zorana — i rozdzwonił, rozśpiewał się naraz świat barwami, życiem, radością, uniesieniem.

Wiosna śpiewała swój hymn triumfu miljonami głosów, szła przez ziemię barwna, radosna, dobroczynna, święta. Święta! dzwoniły strumienie kryniczne, śpiewały niezabudki, niebieskiemi oczami zapatrzone w toń migotliwą.

Święta! śpiewały żyta już w kłosach i kłaniały się rytmicznie, jakby w dziękczynnej modlitwie.

Święta! śpiewały kwiaty łąk, wiśniowe gaje, skowronkowy głos, szumy borów, zapachy ziemi, brzęki pszczół.

Święta! Dyszał cicho wietrzyk poranny i jak gospoda z tych pól nieobjętych przebiegał je wzdłuż i wszerz — gasił rosy, podnosił źdźbła ociężałe, rozdmuchiwał grzywy zbóż, otrząsał kwiaty, targał miękkimi ruchami grusze po miedzach, gonił się z potokami, zwiewał z kwiatów motyle; to tarzał się po drogach, wysuszał kałuże, to biegł w pola do uznojonych pracą ludzi, osuszał im czoło i śwista) im w uszy: Święta! świętą!

A potem przyszło południe upajające, potężne żarem — i obezwładniło życie na chwilę.

I szło wszystko ku odpoczynku — świeciły tylko zorze ostatnie i oczy stawów błyskały gdzieniegdzie, a od wiosek drżały ostatnie gwary, beczenie owiec, gęganie gęsi zgubionych na pastwiskach, to śpiew pastuchów na łąkach.

A potem mrok, cisza, senność.

Tylko bzy zaczęły mocniej pachnąć i słowiki po gąszczach śpiewały czerwony hymn nocy wiosennej.

Pomóżcie mi!

Hau, hau, hau! Oj, jak mnie boli,
I jak strasznie spuchła twarz!
Pożal że mej smutnej doli!
Może mi lekarstwo dasz?
Spostrzegłem pod płotem kota,
Patrzył na mnie z miną złą.
Toć wiadomo: kot niecnota!
Więc ukarać chciałem go.
Podskoczyłem z gniewnym szczekiem,
Choć wiedziałem: — zemknie mi!
Takie prawo już wiek wiekiem:
Kot przed psami zawsze drży.
Aj!... przepraszam, tak zarwało!
Aj! okropnie piecze mnie!
Wiesz ty, co się później stało?
Nawet nie domyślasz się.
Otóż, — kot nie uciekł wcale,
Owcem grzeszny podniósł wrzask!
Kiedy wprost na niego walę,
Pazurami w twarz mą: prask!
Świeczki w oczach zaświeciły,
Patrzę: na policzku krew.
A on bije ile siły,
Aż ból w końcu przemógł gniew.
Chociaż jestem wojak srogi
I nikt mi nie powie: tchórz!
Wziąłem wkońcu zapas nogi,
Bo walczyć nie mogłem już.
Oj, i co ja teraz zrobię!
Aj, aj, — jak pali mnie!
Daj lekarstwo, jakie proszę,
Bo inaczej wściekne się!

„I nie wódź nas na pokuszenie".

Mała roznosicielka gazet Kasia, biegała wieczorem kilka godzin, by zarobić trochę pieniędzy.

Dziś wyszła głodna, bo w domu nie było pieniędzy. — matka zachorowała i nie mogła iść do pracy, a ojciec na wojnie był już dość dawno.

Zziębnięta, głodna, umęczona przystanęła przed dużem jasnem oknem wystawnem. Z zazdrością patrzała na smaczne szynki i kiszki tam porozwieszane.

— To nie dla mnie, — pomyślała Kasia — nie mam pieniędzy.

W ten wzrok jaj upadł na chodnik. Na ziemi leżała duża portmonetka z rozsypanemi pieniędzmi. Spojrzała na ulicę, nie było wkoło niej nikogo.

— Gdyby tak podnieść pieniądze kupić sobie i głodnemu rodzeństwu coś do jedzenia, — przemknęło jej przez głowę.

Ale ta myśl niedobra trwała tylko krótko. Dobre serce Kasi i jej czyste sumienie odepchnęło tę pokusę.

— Lepiej być głodną niż kraść — pomyślała — i z takiem piętnem całe życie chodzić.

Podnosi więc portmonetkę i odnosi do składu.

Właścicielka składu daje małej Kasi w nagrodę sutą zapłatę, którą dziewczynka z radością swej matce zanosi.

— Człowiek uczciwy nie zatrzymuje cudzej własności — mówi jej matka. — Dobrze, moja kochana córeczko, sobie postąpiłaś.

Z rad dla syna.

Chcesz być czemś w świecie,
to się ucz
abyś nie zginął w tłumie.
Nauka to potęgi klucz,
W tem moc, kto więcej umie.
Bo wiedz, nie popchną tego wstecz,
Ani pochłoną fale,
Kto umie choćby jedną rzecz,
Lecz umie doskonale.

Wesoły kącik.

Nieprzewidziana tragedja.

— Żona: Obiecałeś kochać mnie aż do śmierci...

— Mąż: Ba, czy ja mogłem przewidzieć, że będziesz tak długo żyła!

Przyjemna zaleta.

— Pan zawsze jesteś z książką przy talerzu? Czy pan tak chętnie czytasz przy jedzeniu?

— O, tak! Gdy mam ładną książkę, to mogę jeść całemi godzinami!...

Przed rozprawą

— Więc jutro masz rozprawę karną o ciężkie pobicie! Boisz się?

— Cokolwiek!... bo wczoraj pobiłem także i mego obrońcę!...

Nie swoje.

— Czy nie wstydzisz się spacerować po mieście w takim poplamionym i wytartym paltocie?

— Czego się mam wstydzić, przecie to nie jest moje, tylko pożyczone.